

Konkrety personalne mogą być również inne: „Albo Krzysz Mętrak / Witek Maj / żeby nie szukać daleko”. Obaj byli znajomymi poety, porównań aksjologicznych tu nie ma. Gdyby wiersz już się kończył, byłby zaznaczeniem egzystencjalnego niepokoju połączonego z żalem za zmarłymi. Poeta podbija jednak paralelną stawkę, zamykając wiersz żartem – chyba jednak cokolwiek aporetycznym: „Szczęście? // Na szczęście / jeśli chodzi o Johanna Wolfganga Goethego / to pytanie / jest bez sensu”. A niby dlaczego? Bo autor Fausta żył długo i nie mierzy się olimpijskich odległości? Nie chodzi jednak o ewentualne stawanie w szranki z Goethem, tylko o nader dotkliwą różnicę wieku. Goethe zmarł, przeżywszy 83 lata, Zadura (oby żył dłużej niż Ernst Jünger) jest obecnie młodszy o lat 16, i nie jest to już liczba określana mianem całego życia. Absurd poetyckiego żartu sprowadzałby się zatem do tego, że Goethe jest znacznie bliżej, niż się przypuszczało.

Odległość od niemieckiego romantyka polega na czymś innym. Otóż – przy wszystkich romantycznych odkryciach niespójności egzystencji – żył on w kulturze spełnienia, w istotny sposób przyczyniając się do jej kształtu. W XX i XXI wieku trudno o taki model kultury (raz jeszcze warto wspomnieć Camusa!). „Choć jest miara nie ma miary wszystko chore”, zapisze Zadura w parodii Rymkiewicza. Kłopot jednak, że wiersz jedynie udaje parodię, nie będąc ścisłym naśladowaniem JMR-owskiej prozodii. Nie jest to kwestia uchybienia kunsztowi, ale prymat własnego rytmu: nawet drwiąc, drwię moim jedynym oddechem. Intertekst (para)rymkiewiczowski jest oczywisty. Kiedy jednak Zadura w Roku Chopinowskim prowadzi swój wiersz w nieoczekiwanym kierunku, jakby bez pointy, naśladowując w ten sposób strukturę krótkich form właśnie Chopina – o, wtedy poeta szczególnie potwierdza swoją nieoczywistość.

Adam Poprawa

Lotna architektura

Andrzej Niewiadomski

Dzikie lilie

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

i Centrum Animacji Kultury

Poznań 2012

Andrzej Niewiadomski, projektując (koniecznie trzeba użyć tu tego słowa) swój najnowszy tomik *Dzikie lilie*, pozostawił kilka istotnych, choć wcale niebanalnych wskazówek interpretacyjnych dla czytelnika. Pójdźmy za radą znajdującą się w krótkiej, umieszczonej na końcu, notce (s. 102) i potraktujmy zbiór jako opis drogi do początku. Dodajmy, cyklicznej drogi do początku. Wokół obsesji powtarzalności i poszukiwania źródeł organizują się bowiem główne sensory tych wierszy. Oczywiście, owe dwa punkty orientacyjne nie wystarczą, by opanować dynamikę i gęstość znaczeń książki. Trzeba zatem odważnie podążyć szlakiem zamieszczonych w niej tekstów.

Nie bez powodu używam określeń kojarzących się z ruchem. Niewiadomski, mówiąc nieco metaforycznie, wyprawia swoją poezję na wieczną wędrówkę. Nie jest to chaotyczna pogoń, lecz powolna podróż lub, szerzej, stateczne poznawanie rzeczywistości. Dlatego znajdziemy w tych wierszach wiele pojęć kojarzących się z różnymi formami opanowywania przestrzeni. Bohater liryczny Niewiadomskiego z zapatrzonego w mapę kartografa (*Insula dulcamara*, Remont) przemienia się w geologa (warto zwrócić uwagę na różnorodne, wplecione w teksty, nazwy minerałów i skał). Dominującą rolę odgrywa jednak architektura, czego doskonały przykład

stanowi choćby cykl utworów poświęconych różnym stylom budownictwa (Sny wrześnie. Romanizm, Sny poprzeczne. Gotyk, Renesans. Rekonesans etc.).

Architektoniczny zmysł ujawnia się również w relacjach zawiązujących się pomiędzy poszczególnymi tekstami. Kilka podstawowych motywów splata je ze sobą, dzięki czemu całość tomu przypomina konstrukcję finezyjnego budynku. Pamięć, rzeka, cmentarz, sen, miasto, wyspa – to tylko część pojęć organizujących międzytekstowy dialog. Co ciekawe, wyjątkowo owocne okazuje się czerpanie ze zwyczajnych na pozór opisów pogody. Określenia, dotyczące choćby pór roku czy typów chmur, stają źródłem bogatych i skomplikowanych obrazów poetyckich (Okopowa: „Jest jesień, / słońce jednak ostre, nie ufam tym w czarnych / koszulkach, za bardzo męczą się ironią”, s. 50; Nawias: „Ciepłe lato będzie trwać do października. / [...] / Nastawieni / na inne fale, żyć będziemy w obłokach i światłach / umiarkowanego kiczu”, s. 51).

Inspiracja ta jest znamienna, ponieważ podkreśla, na przekór sugerującym stabilność nawiązaniom do architektury, istotną rolę nastroju zwiewności i lotności. Podobna aura została zresztą zasugerowana w tytule tomiku – z wiersza noszącego tę samą nazwę dowiadujemy się przecież, że „dzikie lilie” to perfumy „tak dobre, jak żadne inne w Polsce” (s. 31). Podmiot utworu, „dziki, wietrzny, i płynny”, stanowi uosobienie tego, co w całym tomiku, śmiem twierdzić, najistotniejsze, czyli wezwania do aktywności i kultywowania różnorodności. Ruch, w który zostały wprawione wiersze, nie oznacza bowiem bezwolnego lawirowania, lecz świadomy wybór pozostania na granicy. W wierszach stan ten, opisywany za pomocą nierozstrzygalnych paradoksów (Rokoko: „jakieś nieprawdziwe, prawdziwe, za groblą, / za miastem, za słowem, nie ukryte, ale / niewidoczne ja, nie-ja”, s. 42), bywa nazywany „zawiesz-

niem” (W zawieszeniu: „a najlepiej bezterminowo, bezsłownie / konstruować zdania, zawieszać się / jak przedmioty martwe, zawieszać się / bez końca, zawieszeniu zawierzyć”, s. 30). Dlatego też, co – wyznam – bardzo mnie raduje, Niewiadomski w intrygujący sposób nawiązuje do tych aspektów kobiecości, którym kulturowo przypisywany jest rewolucyjny i dynamiczny potencjał. I tak motyw wody zostaje niekiedy skojarzony z wolnością i pierwotną niezależnością (Bez ujścia, bez brzegu: „na powierzchni rysował się wartki potok. / [...] / dryfował uwolniony od własnej i czyjejś twarzy, / obcy wszelkiej poezji, mowie”, s. 25), a cielesność symbolizuje możliwość niezapśredniczonej komunikacji (Przemawia do mnie: „przemawia do mnie moja ciemność, / w całuniecie dnia, brzasku kamienia, / przemawia ciało twojego ciała”, s. 100).

Prostota bowiem należy do podstawowych atrybutów poszukiwanego przez bohatera początku. Jego właściwości reprezentują także, kojarzone z ruchem, cisza i milczenie (Sztuka korespondencji: „listy pozostaną milczące, pełne ruchu”, s. 54; Czarodziejska góra: „piszę atlas milczenia, które / nie wstydy się mowy”, s. 17; Przemawia do mnie: „Przemawia do mnie cisza / chmur i sobót”, s. 100). Wiersze przepelnia zatem, nieco derridiański, sprzeciw wobec zużycia języka. Jeśli trudno zaufać poezji, która „umarła / zmartwychwstała i przemierza niemal cały kraj, / podążając do domu” (Ostatni dzień zimy, s. 69), a różne tradycje literackie uległy przemieszananiu (dlatego Niewiadomski swobodnie łączy stylizację biblijną ze zdecydowanie współczesną estetyką), to pozostaje nam jedynie (i tu: kolejny „feminizujący” wątek) bunt wobec wszystkiego, co do tej pory było uprzywilejowane, czyli przede wszystkim wzorku i słowa (Tom siódmy, ostatni: „Język (nie wie / który) nie rozpoznaje niczego”, s. 71; Słodko-gorzki: „raz jeden, krótko, / odbiłem się w twojej żrenicy, i w twoim / lustrze, także – języku”, s. 93).

Bunt ten najwyraźniej dochodzi do głosu w wierszach, w których podmiot przyjmuje rolę pocuzającego swoich współczesnych proroka. Utożsamiane z biernością współczesne miasto (Przygoda na Mariensztacie: „Miasto / [...] / wielojęzycznych zborów, / z których nic nie dobiega, głosy stały się / szumem”, s. 52) okazuje się siedliskiem zgubnego zatarcia wszelkich granic i źle rozumianej płynności (Przygoda na Mariensztacie: „za dużo [...], / skrzyżowań o płynnym ruchu”, s. 52). Na ów stan bohater liryczny zazwyczaj odpowiada właściwą mędrcomi kon- testacją Kroniki utajonego życia duchowego (2006), Szedłem, Oda na spadek euro). Jednak prawdziwie pożądaną receptę na odnowę stanowi prostota i wynikająca z niej, inspirująca do działania, tajemnica (Tristan. Kwiecień: „Trzeba nam mocnych, prostych dzieł, / precyzyjnych i na zawsze niezrozumiałych. Podbijemy / zafaj- dane miasta”, s. 99).

Pora uporządkować wszystkie poruszone wątki. Czy wspomniane na początku stateczne, kierowane zmysłem architekta, poznawanie przestrzeni, nie klóci się z sięganiem do rewolucyjnego potencjału kobiecości i nawoływaniem do pierwotnej prostoty? W Dzikich liliach – nie. Niewiadomski oparł swój tomik na koncepcji, którą można by nazwać wielostronnością albo wszechstronną punktu widzenia. Na płaszczyźnie tekstu założenie to przejawia się na przykład przeplataniem utworów pisanych w trzeciej osobie z wyznaniem lirycznymi. Podobnie rzecz się ma z oscylacją między rozważnym planowaniem a wywrotową dynamiką. Pod powierzchnią wiersza skrywa się ruch. Ruch ten, zamiast rozsadzać precyzyjną konstrukcję zbioru, nadaje mu lotność. Dzikie lilie pulsują znaczeniami, a podejmujący autorskie wyzwanie czytelnik raz po raz, zgodnie z ideą cykliczności, wyrusza na poszukiwanie początku.

Katarzyna Lisowska

Marginesy dnia przesuwane są aż na kraniec

Maciej Melecki
Szereg zerwań
 Wojewódzka Biblioteka Publiczna
 i Centrum Animacji Kultury
 Poznań 2011

Niewielu jest w naszym kraju poetów, którzy potrafili zaistnieć przekonującym debiutem, a następnie, z tomiku na tomik, równie przekonująco budowali coś, co można nazwać własną, rozpoznawalną dykcją. Jednym z takich twórców jest niewątpliwie Maciej Melecki. Debiutujący utrzymanym w bruLionowym stylu tomikiem Te sprawy poeta w sprawny sposób przekształcił używany we wczesnych tekstach idiom „chodzę, widzę, opisuję” na czerpiący z lingwizmu oraz estetyki postmodernistycznej swoisty, charakterystyczny styl. Po rewolucyjnym wchłonięciu używanych przez siebie strategii poetyckich w dosyć odmienną estetykę w tomiku Zimni ogrodnicy (1999) pochodzący z Mikołowa literat cały czas podąża wytyczoną przez siebie drogą, wzbogacając swój warsztat o coraz to nowe narzędzia oraz poddając swój styl ciągłej ewolucji. Wydany niedawno Szereg zerwań jest kolejnym etapem w tworzeniu przez poetę mocno idiosynkratycznego, a zarazem spójnego projektu poetyckiego. Wiersze składające się na wydany przez poznański WBPiCAK Szereg zerwań to zapis bardzo intensywnej interakcji języka z opisywaną